

TO JUŻ INNA GENERACJA



Fot. Arch.

Rozmowa z
mgr.

Pawłem Adamowiczem
prorektorem
ds. studenckich

Uniwersytetu Gdańskiego

— Pawle, masz dwadzieścia pięć lat i pełnisz od ponad roku funkcję prorektora. W okresie odzyskiwania suwerenności przez nasz kraj przelamałeś pewną tradycję. Właściwie jak to się stało, że zostałeś powołany na to stanowisko?

— Do dzisiaj sam nie wiem jakie było to decyzji, która sprawiła, że zgodziłem się zostać prorektorem. Aczkolwiek jednym z powodów był mój młody wiek, co jak sądzę miało ułatwić kontakty ze studentami. W listopadzie 1990 r. zostałem zaproszony przez Amerykańską Radę Młodych Przywódców Politycznych, na krótki pobyt w USA. Po powrocie do kraju zadzwonił do mnie prof. Zbigniew Grzonka, wyrażając chęć spotkania się. Nazajutrz w krótkiej rozmowie zaproponował mi kandydowanie na prorektora do spraw studenckich. Odpowiedzi natychmiastowej nie żądał. Miałem na to trzy dni. Był to dla mnie poważny dylemat natury moralnej. Bowiem w tym czasie pełniłem funkcję radnego w Gdańsku oraz wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, odpowiedzialnego za administrację samorządową. Ta praca dawała mi satysfakcję. Trzy dni szybko minęły i ostatecznie nie zgodziłem się na kandydowanie. Ale prof. Zbigniew Grzonka okazał się człowiekiem o dużej sile przekonywania.

— Jak przyjęto Twój wybór w środowisku akademickim?

— Bezpośrednio po wyborze, na ogólnopolskim spotkaniu wszystkich rektorów polskich uniwersytetów, wiadomość o tym zdarzeniu wywołała lekką sensację. Trudno było się dziwić, bowiem tradycją uczelniana była taka, że prorektorami na uczelniach zostawali doktorzy habilitowani lub profesorowie. Po drugie istotną rzeczą była kwestia doświadczenia, znajomości realiów uczelni, a moja wiedza praktyczna była dość ograniczona.

— Twoja opinia o studentach z punktu widzenia prorektora?

— Myślę, że w przeciwieństwie do ostatnich lat na pewno daje się zauważyć, że jest znacznie większa grupa ludzi, której zależy na efektywnym wykorzystaniu czasu swoich studiów, zdobycia praktycznej sprawności, pisanie na maszynie, komputerze, uczenia się języków obcych. Otwarcie polityczne w naszym kraju związane z upadkiem starego porządku powoduje, że coraz więcej studentów indywidualnie wyjeżdża na Zachód i tam często nawiązuje kontakty ze środowiskami akademickimi. Z drugiej strony znacznie więcej ludzi na studiach podejmuje działalność gospodarczą. Wiele z tych przedsięwzięć udaje się i ci, którzy zdecydowali się na ryzyko, dochodzą często do znacznych pieniędzy. Niestety w wielu przypadkach cierpi na tym ich cykl studiów.

— Jak wygląda życie polityczne studentów?

— To ciekawe. Generalnie studenci z rezerwą odnoszą się od zorganizowanych form życia społecznego, działalności w samorządach studenckich czy w partiach politycznych. Ale jak pokazują badania socjologiczne przeprowadzone przez naszych socjologów z Uniwersytetu, ci ze studentów, którzy zdecydowali się brać udział w wyborach do Parlamentu, swoje sympatie kierowali w stronę Kongresu Liberalno-Demokratycznego i Unii Demokratycznej. Podobnie wypadły wyniki w Aka-

demii Medycznej, z tym, że był tam większy odsetek ludzi popierających KLD.

— Pogarsza się sytuacja materialna wielu grup społecznych. Jak wyglądają na tym tle studenci?

— Jest rzeczywiście widoczna grupa studentów, którzy znajdują się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, są to zazwyczaj ludzie z rodzin wielodzietnych, pochodzący z mniejszych miejscowości, czy rodziny studenckie. Wielu z nich podejmuje pracę zarobkową, aby zarobione ziółówki przeznaczyć na naukę. Kontrast tworzy jednak pewna grupa studentów, którzy przyjeżdżają na zajęcia lepszymi markami samochodów niż służbowy samochód rektora.

— Od polityki przejdźmy do kultury. Jak wygląda życie kulturalne studentów UG?

— W hierarchii gustów estetycznych, studenci w zasadzie nie różnią się od innych środowisk wielkomiejskich. Ważnym zjawiskiem jest istnienie kilku pism studenckich. Inną formą życia studenckiego, nie istniejącą od ponad dziesięciu lat, jest zorganizowanie studenckiego klubu dziennikarzy. Zainteresowanie prowadzonymi tam kursami jest ogromne. Studenci anglistyki założyli teatr, który cieszył się wielkim powodzeniem. Ale oczywiście trzeba pamiętać, że są to grupy o charakterze elitarnym.

— A zatem zniesienie systemu kontrolującego kulturę wpłynęło na ożywienie życia na uczelni?

— Myślę, że jest to jeszcze okres za krótki, aby jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Jednakże jest sprawą godną uwagi, że dla wielu obecnych studentów cenzura jest czymś nieznanym. Na zajęciach dydaktycznych na Wydziale Prawa wielu słuchaczy nie potrafiło opisać tego pojęcia. Jest to już inna generacja.

— Uniwersytet Gdański jest ośrodkiem naukowym bardzo młodym, funkcjonującym w mieście zamieszkałym przez Polaków dopiero od dwóch pokoleń. Czy w związku z tym przed społecznością akademicką stoją jakieś szczególne zadania?

— Jest to bardzo ważne zagadnienie. Ja sam jestem w pierwszym pokoleniu gdańszczyzaninem. Moja rodzina pochodzi z wileńszczyzny. Będąc działaczem samorządowym sądzę, że rola Uniwersytetu Gdańskiego powinna wzrastać w związku z perspektywą budowy regionu Pomorza Gdańskiego, tym bardziej, że jest to jedyny ośrodek, na północy Polski, o takim potencjale naukowym.

— Jak układa się współpraca z resztą zespołu rektorskiego?

— Przyszło mi pracować we wspólnym zespole rektorskim. Rektorem jest prof. Zbigniew Grzonka, prorektorem do spraw nauki prof. Maciej Żylicz, pierwszy szef KZ Solidarności UG w latach 1980–81, natomiast prorektorem do spraw nauczania jest prof. Brunon Synak. Ten wspólny zespół ludzi, moich przyjaciół, nie wytwarzających żadnych dystansów i barier, pozwala mi na rzeczywisty udział w zarządzaniu Uniwersytetem. Jest to dla mnie ogromne doświadczenie, a biorąc pod uwagę mój wiek, wielka przyгода.

Rozmawiał Maciej Żakiewicz